

Załącznik 35. Pierwszy numer miesięcznika „Polska Zwycięży” wydawanego przez Wydawnictwo „Familia” wiosną 1984 r. Teksty redakcyjne: Stanisław Głazewski, redakcja Józef Gądor i Stanisław Głazewski, diapozytywy i matryce Bogdan Szewczyk, drukowali (w mieszkaniu Janiny Dutkiewicz oraz Zdzisławy i Stanisława Głazewskich) Józef Gądor i Stanisław Głazewski. Zachowały się tylko negatywy i diapozytywy pisma. Diapozytów winiety został wykonany na oddzielnej kliszy, która zaginęła. Dzięki zachowanym negatywom można jednak stwierdzić, że z prawej strony winiety wydrukowano motto numeru: „Prześladowania tylko polaków mobilizują - S. Bratkowski”, którego diapozytów również nie zachował się.

POLSKA ZWYCIĘŻY

DOKUMENTY

MARZEC 1984 r.

Nr 1

"Nie możemy się dzielić na ludzi, którzy o wolność walczą i tych, którzy na wywalczoną wolność z założonymi rękami oczekują" - powiedział ksiądz Jerzy Popiełuszko w czasie mszy za Ojczyznę 4.XII.1983 r. Nie chcemy zaliczać się do tych drugich, pragniemy aktywnie uczestniczyć w działaniach, których ostatecznym celem jest wywalczenie niepodległości Polski i budowa ustroju demokratycznego w wolnej Ojczyźnie. Uważamy to za swój obywatelski obowiązek.

Podobnie jak Jan Paweł II "nie pragniemy takiej Polski, któraby nas nic nie kosztowała"/Częstochowa, 18.VI.1983/. Wiemy, że wolności nikt nam nie podaruje; musimy wywalczyć ją sami. Wiemy i to, że każda walka pociąga za sobą ofiary. Jesteśmy gotowi je ponieść, chociaż zrobimy co w naszej mocy, aby ich uniknąć. Cena, jaką możemy zapłacić za naszą działalność: szykany ze strony SB, utrata pracy, czy nawet więzienie, nie wydaje nam się zbyt wygórowana. Jest ona prawdę mówiąc śmiesznie mała wobec ogromu i wagi naszych wspólnych narodowych i społecznych celów.

Motywnym naszego działania jest poczucie współodpowiedzialności za losy Polski i Polaków w ostatnim 40-leciu. I my w przeszłości współtworzyliśmy pozory ogólnonarodowego poparcia dla komunistycznej dyktatury. Wykonywaliśmy "czyny społeczne", uczestniczyliśmy w detych demonstracjach i oszustwach wyborczych. Teraz uważamy za swój obowiązek odrobić nasze winy wobec Ojczyzny, i nie bezproduktywnym biadoleniem, ale pracą i poświęceniem przyczynić się do zerwania pęt narzuconych nam po II Wojnie Światowej.

Niemalży wpływ na naszą decyzję podjęcia działań opozycyjnych miała niechęć do życia w wychodku w jaki - parafrazując powiedzenie Józefa Piłsudskiego - zamienili naszą Ojczyznę komuniści.

Pole opozycyjnej działalności wybraliśmy w przeświadczeniu, że największym trwałym sukcesem "Solidarności" jest przełamanie partyjnego monopolu na informację i opinię. Obiegu wolnego słowa musimy wszyscy strzec jak największego skarbu i na wszystkich członkach i sympatykach "Solidarności" ciąży obowiązek podtrzymywania tego płomyka.

Członkowie naszej grupy działają wyłącznie z pobudek patriotycznych i obywatelskich. Nie pobierają za to żadnej zapłaty i nie liczą na żadne korzyści w przyszłości. Pracując całkowicie bezinteresownie mamy prawo liczyć na, również bezinteresowną, pomoc Czytelników. Nakład naszego pisemka jest niewielki. Jeśli jednak każdy egzemplarz przeczyta 10 osób - nakład wzrośnie 10-krotnie. Prosimy więc, nie chomikujcie i nie niszczone żadnego pisma wychodzącego poza zasięg cenzury - one powinny krążyć z rąk do rąk aż do całkowitego zniszczenia. W ten sposób możemy zwielokrotnić efekty wysiłku ludzi, którzy ciężko pracują i narażają się aby zapewnić nam nieprzerwany obieg wolnej myśli.

Redakcja

Przebrała się bowiem pewna miara nieprawości, lekceważenia woli społeczeństwa i moralności w działaniu niektórych służb władzy państwowej, stawiających się ponad wszelkim prawem - również przez samą władzę państwową ustanowionym.

Skierowanie tego listu do Pana uważam za swój obywatelski obowiązek. Przeprowadzałem bowiem jako pełnomocnik pokrzywdzonej, wspólnie z adwokatem Bednarkiewiczem, sprawę dotyczącą tragicznej śmierci Grzegorza Przemyka, będącą w moim przekonaniu zasadniczą przyczyną aresztowania Macieja Bednarkiewicza i odbyłem z nim liczną rozmowę na ten temat. Znam również sprawę napadzi nieujawnionej dotychczas bojówki na klasztor św. Marcina w Warszawie w dniu 3 maja ub.r., będącą drugą, szczególnie drażliwą sprawą, którą prowadził adwokat Maciej Bednarkiewicz. Ponadto z jego ust słyszałem szereg miesięcy temu relację z przygotowywanej prowokacji, której stał się obecnie ofiarą.

W związku z tym uważam za swój ludzki i koleżeński obowiązek otwarte i bez niedomówień przedstawienie faktów Panu Generałowi, jako najwyższemu faktycznie przedstawicielowi władzy państwowej.

Z drugiej strony zarówno mój do niedawna wykonywany zawód adwokata prowadzącego wiele spraw karnych o charakterze politycznym, jak i moje własne doświadczenia i przeżycia, w związku z którymi znam wyjątkowo dobrze kręte i często tragiczne w wymiarze moralnym drogi naszego wymiaru sprawiedliwości, zobowiązują mnie do publicznego przedstawienia prawdy, tak jak ją widzę i jak gotów jestem ją udowodnić.

Jak nadmienilem, adwokat Maciej Bednarkiewicz prowadził - niezależnie od wielu innych spraw o charakterze politycznym - jako pełnomocnik pokrzywdzonych dwie sprawy szczególnie drażliwe. Jedną była sprawa napaści dokonanej na klasztor św. Marcina w dniu 3 maja ub.r., drugą sprawa tragicznej śmierci Grzegorza Przemyska pobitego w dniu 22 maja ub.r. i zmarłego w dniu 24 maja 1983 r. Obie te sprawy są wysoce kompromitujące dla organów ścigania PRL.

W pierwszej z nich znakomicie zorganizowana bojówka dokonała w biały dzień, w środku stolicy państwa, terrorystycznej napadzie na kościelną instytucję charytatywną. Działanie sprawców, wyszkolonych na poziomie komandosów było względnie umiarkowane - nikt nie stracił życia, ani nie odniósł trwałych uszkodzeń ciała, mocno bito tylko tych, którzy odważyli się stawiać opór, straty w zniszczonym mieniu, ~~asak~~~~ak~~~~ak~~~~pp~~~~szane~~, nie przybrały wielkich rozmiarów. Przyjmując ten stan rzeczy, twierdzić przecież trzeba, że wysoce kompromitującym dla organów władzy państwowej jest fakt absolutnej bezkarności i nieujawnienia sprawców, którzy naszym organom ścigania, znanym ze swej operatywności muszą być znani. Jest to jasne dla każdego myślącego człowieka, a ludzi myślących w Polsce nie brakuje.

W sprawie spowodowania tragicznej śmierci Grzegorza Przemyka sytuacja odnośnie działania organów ścigania w zakresie dążenia do ukrycia sprawcy przestępstwa jest również oczywista. Wszelkie poszlaki wskazują, że Grzegorz Przymek odniósł śmiertelne obrażenia w toku bicia go na posterunku MO przy ul. Jezuickiej, przy czym skutek śmiertelny nie był przez sprawców zamierzony. Niestety organy ścigania przez szereg miesięcy dążyły wszelkimi sposobami, per fas et nefas, nie-do wyjaśnienia stosunkowo prostej, niemal

oczywistej sprawy, a do jej zaciemnienia, skomplikowania i niedopuszczenia do tego, aby właściwi sprawcy czynu w ogóle zasiedli na ławie oskarżonych.

Szeroki oddźwięk społeczny, olbrzymia ilość ludzi na pogrzebie, który przybrał charakter potężnej manifestacji spowodowały, że nie można było umorzyć tej sprawy po prostu "z braku dowodów winy". Lecz zamiast przeprowadzenia normalnego postępowania przygotowawczego i skierowania sprawy do sądu celem wyjaśnienia jej w drodze normalnego procesu i stosownego ukarania tych, którym winna zostanie udowodniona, puszczono w ruch ogromny mechanizm organizacyjny, poczynając od blokowania mieszkania matki denata, poprzez najrozmaitsze sposoby wywierania nacisku na świadków, groźby, zastraszania, zabieranie i wywożenie ze szkoły "przez nieznanych sprawców" ludzi zamieszanych w tę sprawę.

Ogłoszono oczywiście niezgodny z prawdą komunikat rzecznika prasowego Komendy Stołecznej MO, jakoby Grzegorz Przymek bezpośrednio z Placu Zamkowego przewieziony został do Pogotowia na ul. Hożej i w ogóle nigdy nie był na Komisariacie MO na ul. Jezuickiej. Zasięgnięto opinii aż trzech zespołów biegłych na najwyższym szczeblu. Opinie te wypadły jednoznacznie, potwierdzając prawdopodobieństwo zeznań bezpośredniego świadka bicia Grzegorza Przemyka w Komisariacie MO na ul. Jezuickiej. Nie ograniczyło to jednak dalszych zabiegów. Włączono do sprawy dwóch pracowników Pogotowia, którzy przewozili denata na ul. Hożę i ze szczególnym rozgłosem przedstawiono w prasie wiadomości o procesach innych pracowników Pogotowia, oskarżonych o pobicie i obrabowanie pacjentów.

Wreszcie po 6-o miesięcznym śledztwie skierowano do sądu akt oskarżenia przeciwko dwóm milicjantom i dwóm sanitariuszom o nieumyślne spowodowanie śmierci przy umyślnym pobiciu /art.158 par.3 KK/ oraz dwóm lekarzom o nieudzielenie pomocy człowiekowi znajdującemu się w niebezpieczeństwie utraty życia.

Już zdawało się, że sprawa ujrzy światło sali sądowej, ale w tym miejscu dokonano następnego posunięcia nie licząc się już z pozorami i kompromitującego całkowicie organy Prokuratury.

Wciąż sanitariusze pozostający w sprawie dotyczącej śmierci Grzegorza Przemyka pod poważnym zarzutem, zagrożonym karą pozbawienia wolności do lat 15 nie zostali w tej sprawie aresztowani gdyż trzeba by wówczas aresztować również współoskarżonych o to samo milicjantów. Natomiast aresztowano ich w innej, stosunkowo błahszej sprawie, dotyczącej podejrzenia o dokonanie czynu zagrożonego karą pozbawienia wolności do lat 3 /art.158 par.1 KK - pobicie bez żadnego uszkodzenia ciała/ !

to jak względne potrafią być decyzje urzędu Prokuratorskiego wobec samych ludzi !

tu nastąpił dalszy "cud" śledztwa.

O aresztowaniu w tej drugiej sprawie, jeden z sanitariuszy przyznał się do zadania Grzegorzowi Przemykowi śmiertelnego urazu !. Wobec tej ostatniej, zaiste niebywałej rewelacji, sprawa nieprawomocnym jeszcze w tej chwili postanowieniem, skierowana została z powrotem do śledztwa i liczyć się należy ze stosownym ograniczeniem liczby oskarżonych, tj. umorzeniem postępowania wobec funkcjonariuszy zanim proces o spowodowanie śmierci Grzegorza Przemyka dojdzie wreszcie do skutku.

Wszystko to co w możliwie zwięzłym skrócie przedstawiłem powyżej jest obrazem groźnej anarchii władzy, dowodem możliwości bezceremonialnego naginania postępowania karnego - tej zasadniczej gwarancji praworządności - do aktualnych potrzeb i dezyderatów politycznych. Trzeba dać, że w danym wypadku jest to połączone z bardzo złym rozumieniem rzeczywistych interesów władzy państwowej. Powoduje

bowiem za cenę ochrony jednostek, które dopuścili się przestępstwa budzenie uczucia niechęci, czy wręcz nienawiści ze strony społeczeństwa do aparatu ścigania jako całości.

Pisząc to wszystko, nie mam zamiaru przesądzania o czyjejkolwiek winie. To bowiem należy do kompetencji sądu. Piszę o kompromitującym powagę wymiaru sprawiedliwości przeprowadzaniu postępowania przygotowawczego w sprawie dotyczącej tragicznej śmierci Grzegorza Przemyka.

W powszechnym przekonaniu, które ja również podzielam, aresztowanie adwokata Macieja Bednarkiewicza i nadanie temu faktowi szczególnego rozgłosu łączy się właśnie z tym, że okazał się on człowiekiem sumiennym i bezkompromisowym, występując jako pełnomocnik pokrzywdzonych w dwóch opisanych powyżej sprawach. Jest też rzeczą oczywistą, że wyeliminowanie ze sprawy człowieka, który bierze w niej udział od początku, uczestniczył w czynnościach śledczych, był obecny przy przesłuchiowaniu świadków i biegłych, i to w połączeniu z faktem, że drugi pełnomocnik pokrzywdzonej matki Grzegorza Przemyka odsunięty został od uczestniczenia w niej z powodu przekroczenia granicy wieku w sposób znakomity ułatwia dokonywanie dalszych manipulacji i zabiegów, zmierzających do tego, aby właściwi sprawcy przestępstwa nie zostali ujawnieni.

Adwokat Maciej Bednarkiewicz w sierpniu ub.r. poinformował mnie bezpośrednio osobiście, że o ile pamiętam, w marcu 1983 r. zgłosił się do niego, skierowany przez jednego z krakowskich adwokatów, prosząc o poradę człowiek, podający się za dezertera z jednostki ZOMO. Twierdził on, że zdezerterował ze względu na swój związek z zawieszonym wówczas NSZZ "Solidarność".

Adwokat Maciej Bednarkiewicz poinformował mnie, że interesant ten wydał mu się podejrzany; do prowadzenia żadnej jego sprawy nie doszło. Jednocześnie adwokat Maciej Bednarkiewicz opowiedział mi, że otrzymał ostatnio wezwanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie jeden z wyższych urzędników - chyba w stopniu pułkownika - puścił przy nim taśmę z nagraniem zeznania wspomnianego dezertera z jednostki ZOMO. Podawał on w nich, że będąc dezerterskim, skorzystał w lipcu tegoż roku z amnestii. Zeznawał również, że w okresie ukrywania się, zgłosił się do adwokata Bednarkiewicza, który zalecił mu dalsze pozostawanie w podziemiu i udzielił zapomogi w kwocie 50.000 zł. Następnie zaczął go namawiać, aby dostarczył mu radiowy aparat nadawczy jakim posługują się jednostki ZOMO oraz aby udzielił mu informacji w jaki sposób i przy użyciu jakiego kłucza funkcjonariusze ZOMO porozumiewają się między sobą w czasie akcji. Za dostarczenie aparatu, który miał być skradziony przy pomocy kolegów dezertera i przekazaniu informacji dotyczących sposobu porozumiewania się, adwokat Bednarkiewicz obiecywał 200.000 zł. Według nagrania na taśmie, występujący jako świadek dezerterski z ZOMO podawał, iż usiłował on namówić kolegów, aby umożliwili mu zaspokojenie żądań adwokata Bednarkiewicza, ale spotkał się z odmową.

Po odegraniu taśmy, rozmówca zapytał adwokata Bednarkiewicza, co o tym sądzi. Adwokat Bednarkiewicz roześmiał się i zapytał z kolei czy brednie, które usłyszał przed chwilą są brane na serio. Usłyszał odpowiedź, że oczywiście nie, ale że komunikuje mu się, że taśma z takim nagraniem znajduje się w dyspozycji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Rozmowa ta miała miejsce w okresie intensywnych czynności śledczych w sprawie dotyczącej śmierci Grzegorza Przemyka.

Wypowiedź rzecznika prasowego Rządu jakoby organa śledcze chciały w tak oryginalny sposób umożliwić adwokatowi Bednarkiewiczowi skorzystanie z amnestii jest nieudolnym usiłowaniem wyjaśnienia istotnie bardzo trudnego do zrozumienia faktu: dlaczego organa śledcze i Prokuratura, mimo posiadania wszystkich zasadniczych dowodów

z których się teraz mówi, pozostają przez 5-6 miesięcy całkowicie bezczynna. Rozmowa odbyta z adwokatem Maciejem Bednarkiewiczem w gmachu MSW w sierpniu ub.r. nie była sugerowaniem ujawnienia się skorzystania z amnestii. Była natomiast próbą wywarcia nacisku, przed czym adwokat Bednarkiewicz nie ugiął się, wykonując swe obowiązki pełnomocnika pokrzywdzonych zgodnie z przepisami prawa i treścią ślubowania adwokackiego.

Świadomy wszystkich konsekwencji i z pełnym poczuciem odpowiedzialności za każde moje słowo, stwierdzam publicznie w tym liście do Pana Generała, jako Premiera Rządu PRL, że adwokat Maciej Bednarkiewicz jest ofiarą cynicznej prowokacji. Ludzie, którzy tę prowokację zorganizowali wiedzą doskonale, że nie popełnił on żadnego z zarzucanych mu czynów i świadomości tego działają w pełni złej woli. Nadanie zaś sprawie szerokiego rozgłosu ma na celu zastraszenie środowiska, którego obowiązkiem jest w sposób odpowiedzialny, ale odważny i bezkompromisowy walczyć o przestrzeganie praworządności w interesie państwa polskiego jako instytucji nadrzędnej i wspólnego dobra wszystkich Polaków.

Nadmienić jeszcze należy, że przy przeszukiwaniu mieszkania adwokata Macieja Bednarkiewicza dopuszczono się dodatkowo rażącego naruszenia praworządności w postaci zabrania stanowiących tajemnicę wszystkich akt adwokackich dotyczących spraw politycznych, w tym również dotyczących napaści na klasztor św. Marcina i spowodowania śmierci Grzegorza Przemyka. Akta te zostały bezprawnie zabrane przez funkcjonariuszy MSW za aprobatą obecnego przy tym przedstawiciela Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie /sic !/.

Opieczętowane w trzech paczkach materiały następnie zwrócono w większej ilości paczek opieczętowanych innymi pieczęciami, co wywołuje wrażenie szyderstwa z obowiązujących przepisów prawa ze strony ludzi, którzy uważają się za stojących ponad prawem. Nie taili oni zresztą oddając akta, że zaznajomili się z ich treścią.

Wskazane powyżej rażące uchybienia w sprawach dotyczących napaści na klasztor św. Marcina i spowodowania śmierci Grzegorza Przemyka i dążenie do zapewnienia bezkarności sprawcom ewidentnych przestępstw, jak również bezceremonialne pogwałcenie ustawowo zabezpieczonej tajemnicy akt adwokackich są groźnym objawem anarchii władzy.

Lecz postawienie w stan oskarżenia i pozbawienie wolności człowieka na podstawie prowokacji i oczywiście fałszywych dowodów, jest już czymś znacznie gorszym - wyrazem głębokiej demoralizacji w działaniu niektórych przedstawicieli władzy państwowej. W tym zakresie mamy tragiczne i wyjątkowo bolesne doświadczenia w dziejach naszego wymiaru sprawiedliwości na przestrzeni czterech ostatnich dziesięcioleci.

Nie wolno nam o tym zapominać. Mam poczucie miary i nie należę do ludzi zaciętrzewionych. Rozumiem doskonale, że na szczęście bardzo dalecy jesteśmy od tego dna, którym był wymiar sprawiedliwości na początku lat pięćdziesiątych i że są to rzeczy niewspółmierne. Ale gdy przedstawiciele władzy państwowej zatracają w swych posunięciach poczucie moralności - prowadzi to do skutków, których ostatecznych konsekwencji przewidzieć nie podobna.

Mamy też zarówno cudze, jak i swoje własne doświadczenia, że można nie tylko stawiać w stan oskarżenia, ale również przy pomocy dyspozycyjnych sędziów skazywać ludzi oczywiście niewinnych zarzucanych im przestępstw. Wystarczy wymienić sprawy Dreyfusa, Tuchaczewskiego, Laszlo Rajka, czy u nas generała Emila Fieldorfa "Nila", szefa sztabu Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej, powieszzonego na mocy haniebnego wyroku sądowego za współpracę z Niemcami, któremu przecież nie kto inny, jak Pan Generał postawił jako

Minister Obrony Narodowej pomnik na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Można więc bez większych trudności uzyskać również wyrok skazujący adwokata Macieja Bednarkiewicza - tym łatwiej, że wchodzić tu może w grę tylko kara bez porównania łagodniejsza. Nie zmieni to jednak oblicza moralnego takiego wyroku.

Zwracam się do Pana Generała z apelem i gorącą prośbą o spowodowanie właściwego przeprowadzenia śledztwa we wszystkich trzech sprawach. Przeprowadzenie takiego śledztwa w sprawie adwokata Bednarkiewicza niewątpliwie doprowadzi do jego natychmiastowego uwolnienia.

Skierowanie tego listu uważam za swój, jako obywatel państwa polskiego, moralny obowiązek. Piszę go w przekonaniu, że sprawowanie władzy siłą faktu utrudnia pełny kontakt ze społeczeństwem, i że nie wszystko, co dzieje się w państwie, dzieje się za wiedzą jego naczelnego kierownictwa - Pana Generała i ludzi Jemu najbliższych.

Piszę wreszcie pamiętając, że wielokrotnie mówił Pan publicznie o bezwzględnej potrzebie opierania działania władzy państwowej na zasadach moralności.

Łączę wyrazy szacunku

Warszawa, 16 lutego 1984 r.

/-/ Władysław Siła-Nowicki

OD REDAKCJI

List mec. Siły-Nowickiego jest interesujący z dwóch powodów: Po pierwsze, obnaża on jak żaden inny dokument /od czasu instrukcji prokuratora Czubińskiego z 1980 r., pouczającej funkcjonariuszy SB jak łamać prawo przy zachowaniu pozorów jego przestrzegania/ prawdziwe oblicze instytucji państwowych PRL, powołanych do nadzorowania praworządności. W tym miejscu przytoczyć wypada fragment nie wygłoszonego przemówienia Lecha Wałęsy z 16.12.1983 r.:

"Dziesiątki lat funkcjonowania sądów w PRL pozwoliło obywatelom zdać sobie sprawę ze spustoszenia jakie czyni w życiu publicznym zniewolenie aparatu sądowego, jego uzależnienie od władzy politycznej /.../ Przeciwno dobru społecznemu kieruje się obniżenie autorytetu prawa i sądu i traktowanie ich jako części monopolu władzy. /.../ Musimy żądać przywrócenia szacunku dla prawa, właśnie my, których usiłuje się stawiać poza prawem, przeciwko którym skierowane jest ostrze prawa. Prawo musi znaczyć sprawiedliwość. Dlatego też domagać się będziemy wszelkich form kontroli społecznej nad aparatem sądowym i policyjnym. Będziemy żądać praworządności w naszym kraju.

Po drugie, ale może najważniejsze, list mec. Siły-Nowickiego jest pięknym dowodem solidarności, poświęcenia i odwagi cywilnej. Ten ponad 70-letni prawnik, który 40 lat życia poświęcił obronie prześladowanych za przekonania, poczynawszy od członków Armii Krajowej a skończywszy na członkach KOR i działaczach Solidarności, ma prawo być już zmęczony. A jednak nie zawahał się zaryzykować własne bezpieczeństwo stając w obronie prześladowanego kolegi i publicznie dać świadectwo prawdzie. Jego postawa jest godna najwyższego szacunku i może stanowić przykład do naśladowania, zwłaszcza w przededniu PRON-owskich "wyborów".